TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

KOŚCIÓŁ PRZECIWKO EROSOWI. O BŁĘDNYCH INTERPRETACJACH TEOLOGII CIAŁA

Michał Kmieć · 7 listopada 2022



W wielu komentarzach do teologii ciała Jana Pawła II przebija się entuzjastyczne patrzenie na ludzką seksualność, jakby zapominając zupełnie o ludzkiej grzeszności. Jan Paweł II nie był jednak pozbawiony owego realizmu. Podejście idealizujące ludzkiego ducha powinno spotkać się z solidną katolicką krytyką tego, co zwyczajowo nazywamy erosem.

Kościół przeciwko erosowi – mówi wielu zaangażowanych katolików, krytykując ten stan. Niniejszy tekst stanowi obronę negatywnej oceny tych sił ludzkiej natury na gruncie katolickiej nauki z punktu widzenia teologii ciała. Analiza katechez Jana Pawła II ukazuje, że można mówić o *erosie* jako o czymś, co można zaprząc w służbę ludzkiej miłości. Jednak można mówić w tym kontekście jedynie w pewien ograniczony sposób (przyjmując bardziej platońską definicję), jako coś, co nas pcha ku temu, co dobre, prawdziwe i piękne. Nie da się dzisiejszego i potocznego rozumienia erotyki pogodzić tak po prostu z katolicką teologią moralną. Przeciwnie. Zachodzić tu raczej powinien proces podobny do chrystianizacji pojęć, jak i pewnych obrazów wziętych z pogańskich misteriów ku czci Dionizosa. Niektóre z nich zostały, zwłaszcza przez Klemensa Aleksandryjskiego, jak i Nonnosa z Panapolis, ochrzczone (celem było znalezienie wspólnego języka, kodu kulturowego z ludźmi sobie współczesnymi). To jednak przecież zarówno Klemens, jak

i Nonnos większość pojęć i obrazów pozostawili w obrębie tego, co fałszywe (jako coś nie do pogodzenia z chrześcijaństwem), uznając je, jako najlepsze obrazy wyrażające rzeczywistość anty-chrześcijańską.

Słowo eros nie pada ani razu w Piśmie Świętym. Wydaje się jakąś grubą pomyłką sprowadzanie teologii ciała do całkowicie pozytywnego stosunku Objawienia Bożego do ludzkiej seksualności. Tekst pokrótce wskazuje cztery główne problemy życia współczesnego człowieka, jak i nauki Kościoła, które teologia ciała w sposób szczególny rozwiązuje i wyjaśnia. O chrześcijańskim spojrzeniu na ludzkiego erosa można mówić jedynie tak, jak uczynił to Jan Paweł II. To spojrzenie w sposób piękny rozwinął Benedykt XVI w pierwszej części swojej encykliki o miłości *Deus caritas est*.

CZYTAJ TAKŻE: Jesteśmy z Raju. Wstęp do teologii ciała

Zmagania osobiste

Jan Paweł II daje odpowiedź na wiele zamętów własnego serca, które są dość powszechne wśród młodych katolików. Po pierwsze, jest nim na pewno zjawisko **idealizacji** osoby drugiej płci. Wydaje się, że teologia moralna przestrzegająca przed troistą pożądliwością, zachęta do ascetyki i do walki z dziedzictwem grzechu pierworodnego jest obecna w polskim duszpasterstwie, zwłaszcza duszpasterstwie ludzi młodych. Papieżowi-Polakowi zawdzięczamy jednak także dogłębną katechezę teologiczną na temat ludzkich uczuć, które również domagają się pracy, konkretnego duchowego wysiłku każdego z nas.

Jan Paweł II nie walczy z ludzkimi uczuciami, przeciwnie, traktuje je z głębokim realizmem, ukazując ich wielką wartość i znaczenie dla kształtowania i wychowania ludzkiej miłości. Nigdzie jednak nie znajdzie się tak silnego apelu o pracę nad tą sferą.

> Uczucia (być może jest to wynik nadmiernej psychologizacji polskiego duszpasterstwa) często bywają uznane za coś „czystego" z natury. Tymczasem Karol Wojtyła w sposób szczególny wskazuje, jak często padają one ofiarą ludzkiej pożądliwości. Z niej bierze się idealizacja drugiej osoby, która tak często prowadzi do rozczarowań.

Wielu młodych katolików mierzy się bowiem w sposób nieświadomy ze słabością własnej uczuciowości, sądząc, że pozostają oni na terenie „czystego serca", dzięki opanowaniu pożądliwości na terenie zmysłowości. To jednak nie wystarczy.

Kto z taką siłą jak nie Jan Paweł II wzywał do pracy nad uczuciami!? Ta piękna nauka o docenieniu ludzkich uczuć, o tym, że bez nich nie można zetknąć się z miłością prawdziwie ludzką, nauka o wielkiej wartości czułości, prowadzi ku temu, by ludzkie uczucia umiejscowić na swoim miejscu. Trzeba podporządkować je ludzkiemu rozumowi i ludzkiej wolności. W gruncie rzeczy wymagania te wydają się dziś młodym ludziom, może nie tyle trudniejsze, inaczej niż w przypadku nauki na temat zmysłowości, ile trudniejsze do zrozumienia. W praktyce polskiego duszpasterstwa wątek ten jest nierzadko spłycany czy wręcz pomijany. Wydaje się, że niektórzy duszpasterze szerzą także nauki przeciwne.

Drugim, bardzo szczególnym problemem współczesnego młodego katolika jest zmaganie się z tym, co Karol Wojtyła nazwał etyką **sytuacjonizmu**. O ile etyka ta czyni spustoszenie w teologii katolickiej (np. sprawa dopuszczenia do Komunii Świętej osób żyjących w ponownych, niesakramentalnych związkach),

o tyle chyba mocniej dotyka zmagań osobistych na gruncie relacji damsko-męskich.

Istnieje ogromny problem uznania prawdy obiektywnej na temat ludzkiej miłości i godności każdej osoby ludzkiej, a w tym kontekście, osoby płci przeciwnej w sercu człowieka, którego doświadczenia w tej materii wydają się naznaczone jedynie porażkami, traumami, kompleksami i bardzo głębokimi zranieniami. W tym wszystkim potrzeba powszechnej nauki nie o sprzeczności, ale o pięknie różnorodności, jaką daje człowiekowi dar płci. Doświadczenie w relacjach damsko-męskich wydaje się tak silne, że często przesłania Prawdę w sercu człowieka wierzącego. Nie pomaga tu także duszpasterstwo, które przeniknięte jest dziś psychologią czy takim charyzmatycznym (w jakimś sensie protestanckim) pojmowaniem wiary, skupiającym się na „osobistej relacji" i na własnych przeżyciach, własnych doświadczeniach. Dochodzi do pewnego zaciemnienia „obiektywnego profilu miłości", a w konsekwencji właściwie samego Chrystusa.

Zarówno zjawisko idealizacji, jak i osobistego sytuacjonizmu wiąże się z problemem fundamentalnym w życiu współczesnych katolików – jakiejś niezdolności do „Chrystusowego spojrzenia na wzajemne relacje między kobietą a mężczyzną". Niezdolność ta jest zarówno naturalna, jako pewna skłonność odziedziczona wraz z grzechem pierworodnym, jak i zauważalnym brakiem próby wyjaśnienia tego, czym jest „Boże widzenie" przez kierowników duchowych. Wiele wspaniałych osób, zarówno duchownych, jak i świeckich, skupia się na psychologicznych aspektach relacji (bardzo potrzebnych, dotykających silnie naszej codzienności) z zupełnym pominięciem nadprzyrodzonego charakteru takich relacji, jaki powinien charakteryzować Synów Bożych.

> **Rozmawiając z wieloma młodymi katolikami, można odnieść wrażenie, że ich silna wiara w jakiś szczególny sposób omija relacje damsko-męskie z powodu własnych zranień, które nie znajdują wyjaśnienia w pracy duszpasterskiej.**

Spotykając osobę drugiej płci – kobieta, spotkawszy mężczyznę, a mężczyzna, spotkawszy kobietę – trzeba mieć pełną świadomość spotkania grzesznika, osoby, która tak jak my, ma swoje słabości i grzechy. Kościół wzywając do pracy nad sobą, do tego, aby każdy starał się o łaskę czystego serca, to znaczy – widzenia Bożymi oczyma każdą napotkaną osobę, musi jednocześnie mówić, że sama łaska czystego serca nie sprawia, że druga osoba staje się bezgrzeszna. Każdy z nas jest wezwany do walki z troistą pożądliwością. Wielu młodych ludzi przeżywa pewną frustrację z powodu tego, że działając zgodnie z wolą Bożą, będąc ludźmi pełnymi życzliwości, ciepła, cierpliwości, przyjmując postawę służby; spotykają się z drugiej strony raczej z uśmiechem politowania, a w konsekwencji pewną niemożliwością stworzenia małżeństwa na wzór Chrystusowy. Prowadzi to do zjawiska „wojny płci", rozgoryczenia i zgorzkniałości wielu młodych ludzi, izolacji, a nawet do przejścia na dwie (tylko z pozoru przeciwne sobie) błędne drogi postępowania. Z jednej strony próby ucieczki w „kursy uwodzenia" i nieustanny flirt; z drugiej zaś w nihilizm, brak szacunku dla drugiej płci czy też wiarę w determinizm biologiczny, którego niepodobna przeskoczyć.

Prowadzi to do wniosku, na który wskazywał Karol Wojtyła: większość ludzi zgadza się z teorią w kontekście katolickiej etyki seksualnej, lecz nie wierzy w możliwość realizacji tej nauki. W przypadku ludzi wierzących jest to szczególnie bolesne. Jednak duszpasterze powinni zrozumieć ten ból zranienia i nie roz-

taczać tylko „pięknych marzeń o ludzkiej miłości opartych na filmowym romantyzmie", lecz pokazywać możliwość odrzucenia „takiej" miłości na wzór Chrystusa, jaka ma miejsce w relacjach współczesnych mężczyzn i kobiet. Nie jest przecież tak, że idąc drogą Ewangelii, także w relacjach związkowych, taka miłość zostanie zawsze przyjęta. I Chrystus nieustannie doświadcza odrzucenia przez ludzi.

Herezje teologiczne

Z całą mocą należy odzyskać teologię ciała dla katolickiej nauki moralnej. Wiele się dziś słyszy o braku powszechnej recepcji katechez Jana Pawła II. Nie robi się jednak nic, by ona zaistniała. Wynika to z dość powszechnego łączenia nauki Jana Pawła II z różnymi herezjami, jakie rozpanoszyły się w wielu miejscach Kościoła katolickiego, w tym także w Polsce. Dwie z nich wydają się szczególnie poważne i powszechne, często nieświadomie się ze sobą łączą, choć nie występują u każdego z propagatorów z taką samą siłą i intensywnością.

Pierwszą z nich można nazwać nadmiernym **entuzjazmem**. Charakteryzuje się on powszechnym lekceważeniem prawdy o grzeszności ludzkiej natury i skutkach, jaki przyniósł grzech pierworodny. Entuzjaści stosują niebywały wręcz optymizm pedagogiczny. Sądzą, że wychowanie do miłości powinno stanowić teoretyczne wykształcenie w kontekście pięknej wizji miłości, miłości bez grzechu.

> Entuzjaści lekceważą znaczenie walki z troistą pożądliwością w ludzkim sercu, prezentując rzekomą łatwość drogi, jaką proponuje chrześcijaństwo. Spotyka się to z nieustannym rozczarowaniem młodych ludzi, którzy ciągle doświadczają upadków.

Entuzjazm prowadzi w konsekwencji do nadmiernego koncentrowania się na ludzkiej seksualności i do postawy (dość powszechnej także w polskim duszpasterstwie), by mówić o ludzkiej seksualności jako o czymś wyłącznie dobrym i pięknym; tak jakby wszystko, co się z nią wiązało, było Bożym darem. Szczególny prym wiedzie tu najbardziej znany amerykański propagator teologii ciała Christopher West, który nierzadko próbuje w sposób wręcz szokujący przyrównać różne pragnienia ludzi związanych ze zjawiskami jawnie negatywnymi z pragnieniami, jakie na dnie ludzkiego serca każdemu z nas wypisał Bóg. Entuzjaści wpadają w starą jak świat herezję – angelizmu, gdzie człowiek, jeżeli nie jest aniołem, to w łatwy sposób może nim właściwie zostać. Pomijając naukę o ludzkiej grzeszności, skazujemy wiernych na zmagania się własnego życia, które nie znajdują pokrycia w głoszeniu Kościoła. Tego braku realizmu z całą pewnością nie można zarzucić Janowi Pawłowi II, który konsekwentnie i zdecydowanie mówił o walce z pożądliwością i grzechem w ludzkim sercu. To wszystko stanowi codzienność każdego z nas. Oczywiście, nie można popadać w nihilizm, czyniąc z ludzkiego grzechu czegoś centralnego i nieprzezwyciężalnego. Negowalibyśmy wtedy Tajemnicę Odkupienia.

Wpadając w jedną lub drugą skrajność, spotykamy katolików, którzy albo zgłaszają pretensje do Kościoła o niemożności realizacji pięknej i prawdziwej miłości w swym życiu, albo tych, którzy mają wiedzę na temat tego, czego nie robić, lecz nie wiedzą co robić. Teologia moralna musi trzymać się zarówno prawdy o ludzkiej grzeszności, jak i życia Łaską Boga. Te dwa elementy są nierozdzielne i osobno stanowią jakiś fałsz, na który szczególnie wyczulony jest młody człowiek.

W tym wszystkim trzeba zauważyć katastrofalny wręcz nacisk w tak licznych komentarzach do katechez

Jana Pawła II nastawionych na walkę z purytanizmem, a więc prądem, który seksualność uważa za coś złego, a akt płciowy podporządkowuje wyłącznie prokreacji. Chociaż teologia ciała stanowi odtrutkę na takie pojmowanie rzeczywistości, to przecież trudno zrozumieć, dlaczego ten wątek czyni się jakimś centralnym tematem nauczania Jana Pawła II. Czy dzisiejszy świat i współczesny człowiek w sposób szczególny zmagają się z wiktoriańskimi przesądami, czy też przeciwnie – zmagają się przede wszystkim z silnie rozerotyzowaną kulturą będącą owocem „rewolucji seksualnej lat 60."? Wydaje się, że to drugie. Walka z manicheizmem musi prowadzić do odrzucenia purytanizmu, jednak trudno przyznać rację tym, którzy twierdzą, że współczesny Kościół jest obarczony jej dziedzictwem w jakiś szczególny sposób. Stwierdzenie, że „Kościół naucza, że seks jest grzeszny" wydaje się zwykłym stereotypem, który nie znajduje potwierdzenia wśród tych, którzy na co dzień uczestniczą w życiu Kościoła. Z faktu tego zdawał sobie świetnie sprawę także Jan Paweł II. Już jako Karol Wojtyła w swoim dziele o miłości jasno akcentował aktualne problemy ludzkości w tej materii. Stosunek treści potępiających purytanizm do tych, które walczą z przesadnym kultem erosa, jest porażający. Oczywiście, choć należy jasno wykazywać boskie pochodzenie ludzkiej płciowości, to przecież cała nauka o cnocie czystości, wartości wstydu seksualnego i potrzebie intymności w przeżywaniu miłości oblubieńczej jest ukierunkowana na to, czego współczesny świat potrzebuje. Nie potrzeba nam wiernych, którzy będą przekonywali innych do tego, że akt płciowy czy popęd seksualny jest z natury zgodny z Bożym zamysłem, gdyż nie stanowi to jakiegoś szczególnego problemu. Przeciwnie, szczególnie aktualnym pozostaje apel św. Pawła VI o tworzenie klimatu czystości!

Z tym całym entuzjazmem wiąże się jeszcze jedno bardzo niepokojące i wciąż rosnące zjawisko mówienia w Kościele o seksualności językiem pozbawionym właściwego poziomu delikatności i intymności.

> Skoro seks jest Boży, można spotkać kazania o ludzkiej seksualności, jakby omawiały one instrukcje zbudowania szafki. Potrzeba tu szczególnej subtelności, tak bliskiej językowi właśnie Jana Pawła II.

Owszem, nie ulega wątpliwości, że nie da się przybliżyć prostszym językiem tej nauki często bez skorzystania z nauk biologicznych, jednak trzeba w tym wszystkim zachować odpowiedni poziom. Socjologiczny przesąd o tym, że z ludźmi młodymi należy rozmawiać o tych sprawach bez skrępowania, na szczęście nie znajduje potwierdzenia w codzienności. Zdrowa i naturalna wstydliwość wydaje się owocem klimatu czystości, który nie nosi w sobie żadnych znamion purytańskich. W mówieniu o teologii ciała zachować należy odpowiedni język i dopasować go do swoich słuchaczy; ba – nawet wykonać odpowiednie działania przygotowujące ich do takiej rozmowy.

Taki nadmierny optymizm w sprawach wiary objawia się niekiedy absurdalnymi pomysłami „leczenia pożądliwością poprzez patrzenie się na nagość do czasu, aż przestanie się pożądliwość odczuwać we własnym sercu", czy apeli do nakręcenia filmów erotycznych, które ukazywałyby cały akt płciowy „zgodnie z wymogami czystego serca", z czym się spotkałem na blogach katolickich.

Herezja entuzjazmu wydaje się szczególnie powszechna wśród tych, którzy komentują teologię ciała. Obok niej „krąży jak lew ryczący" **gnoza erotyczna**. Niestety, dość mocno rozpowszechniona w wielu wspólnotach, także w duszpasterstwie polskim; choć – mam taką nadzieję, najczęściej w sposób nieświadomy i nadal w niewielkiej intensywności. Z gruntu anty-chrześcijańska, sprzeczna z katolicką etyką sek-

sualną przyniosła już ogrom cierpienia i grzechu wewnątrz Kościoła. Dzisiaj mówi się, jak wielki wpływ miała na różne skandale pedofilskie i seksualne popełniane przez niektórych duchownych (Jean Vanier, Jean-Marie Philipe, Paweł Maliński). Potwornością jest fakt, że osobiście spotkałem się z tekstami gnostyckimi, które u swego podłoża, z nieznanych mi przyczyn, powoływały się na teologię ciała Jana Pawła II, która jest pozbawiona choćby cienia tej gnozy.

Gnoza erotyczna prowadzi do pseudomistycyzmu, który objawia się sakralizacją przemocy seksualnej i wielu grzechów seksualnych. U swego podłoża sięgając czasami do mistyków uznanych przez Kościół, ulega jednak fałszywym owocom rewolucji seksualnej i nauki Zygmunta Freuda, czyniąc z ludzkiego erosa główną i centralną drogę do „mistycznego zjednoczenia z Duchem Świętym". Ta potworność najczęściej łączy teologiczne obrazy z przeżywaniem bólu i cierpienia w dziedzinie seksualnej. W Internecie można natrafić na teksty duchownych, porównujących ból odczuwany podczas miłości intymnej do ofiary na Golgocie. Połączenie bólu i seksu przedstawiane jako szczególna i głęboka więź z Bogiem wydaje się jakimś przerażającym demonizmem. Takie artykuły sprawiają, że teologia ciała nie tylko nie znajduje szerokiej recepcji w Kościele, ale wręcz spotyka się z lękiem wielu duchownych i wspólnot. Przy nieznajomości tekstów i w obliczu tych faktów strach ten jest absolutnie uzasadniony. To jednak właśnie teologia ciała stanowi „najlepszy młot" na ową gnozę.

> Nauczanie Jana Pawła II oscyluje wokół ewangelicznego zdania: „poznacie Prawdę, a prawda was wyzwoli". W teologii katolickiej przestrzeganie Prawa Bożego jest fundamentalne. Jezus nie zniósł ani jednego przecinka w Prawie. Nie ma żadnych mistycznych, nadzwyczajnych środków, które niektórym wierzącym pozwalają na wyjście poza Dekalog.

Wszystkie działania, (pseudo-)mistycyzmy, które kierują nas ku wyzwoleniu się spod Dekalogu jako szczególnie dojrzałej i dostępnej dla nielicznych wierzących łaski, są całkowicie sprzeczne z tym, co Kościół, w tym Jan Paweł II w katechezach o teologii ciała, naucza.

Wobec tej gnozy można spotkać także formy pośrednie, co nie zmienia faktu, że pozbawione niebezpieczeństwa dla życia ludzkiego. Mamy do czynienia z bardzo silną absolutyzacją intencji człowieka, co być może jest jakimś pokłosiem fałszywej absolutyzacji ludzkiego ducha dokonanej przez Hegla. Mniema się czasami, że akt płciowy, o ile jest otwarty na płodność, musi się charakteryzować miłością i dzięki temu sam w sobie jest już dobry i nie podlega innym zasadom. Słuszne zdanie: „jeśli kochasz – nie krzywdzisz", zostaje wypaczone do wyłączności poruszeń własnego serca z pominięciem prawdy (a zatem i prawa moralnego). Czasami owo znaczenie miłości rozwija się jako rozumienie aktu, który musi być zawsze wolny (małżonkowie muszą go chcieć), całkowity (małżonkowie muszą podarować się sobie w całości) oraz musi być wierny w dawaniu. Wydaje się, że brakuje tutaj uwzględnienia prawdy o ludzkim ciele. Stąd słyszy się takie fałszywe nauki, które umiejscawiają różne praktyki seksualne, włącznie z seksem oralnym i seksem analnym, jako pewne wyrazy czułości małżeńskiej (gry wstępnej), która ma prowadzić do właściwego zjednoczenia małżeńskiego. Jakby naturalne przeznaczenie ludzkich organów nie miało żadnego znaczenia... Zdarzają się duszpasterze, którzy słusznie ukazując dowolność godziwej ludzkiej erotyki, rozciągają ją na praktyki, które są niemoralne, podporządkowując je jedynie indywidualnym wzajemnym upodobaniom. Trzeba tu jasno powiedzieć za Karolem Wojtyłą (podobny pogląd w Polsce re-

prezentuje ks. dr Marek Dziewiecki, za co szczególnie dziękuję), że jakiekolwiek wyrazy miłości cielesnej pozbawione wymiaru delikatności i subtelności kierują człowieka w stronę przemocy i uprzedmiotawiania drugiej osoby i z tego powodu zasługują na potępienie.

CZYTAJ TAKŻE: Wokół katolickiej myśli społecznej. W stronę Rerum novarum – część 1.

Teologia ciała Jana Pawła II

Jan Paweł II w katechezach na temat teologii ciała nie powiedział właściwie niczego nowego, lecz pogłębił i rozwinął tradycyjną naukę katolicką. W rzeczywistości teologia ciała jest wielką katolicką katechezą omawiającą Tajemnicę Wcielenia i Tajemnicę Odkupienia ze szczególnej perspektywy – ciała i płci. Jak sądzę, katechezę na temat ludzkiego ciała możemy streścić w pięciu punktach:

1. Prawda, która wyzwala – Bóg objawia człowiekowi, to kim jest i jak powinien żyć (Prawo). Jest to dar szczególny, biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy Bożym Stworzeniem.
2. Posłuszeństwo wiary – człowiek wierzący ma obowiązek uwierzyć Bogu, a oznacza to w pierwszej kolejności pełnienie Woli Ojca. Nie na zasadzie odczytywania własnych doświadczeń, ale poprzez przestrzeganie Bożych Przykazań. Nie ma możliwości ominięcia Prawdy, ominięcia tego, co jest dobre a co złe.
3. Człowiek jest grzeszny – każdy z nas nosi w sobie dziedzictwo grzechu pierworodnego i zmaga się w swoim sercu z pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą tego żywota.
4. Odkupienie człowieka – człowiek może współdziałać z Łaską Boga, gdyż otrzymał Ducha Świętego, który działając w nas, ofiarowuje nam dar czystego serca.
5. Powołaniem człowieka jest świętość – a prowadzi do niej także sakrament małżeństwa, jak i bezżenność dla Królestwa Niebieskiego, ukierunkowując nas na życie wieczne jako pełne zjednoczenie z Chrystusem.

fot: flickr

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kosciol-przeciwko-erosowi-o-blednych-interpretacjach-teologii-ciala/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć